

Patrz jak rośnie fasola - z Markiem Styczyńskim i Anną Nacher rozmawia Grzegorz Bożek

Patrz jak rośnie fasola - z Markiem Styczyńskim i Anną Nacher rozmawia Grzegorz Bożek

Zapoznając się z płytą Magicznych Karpat w pudełku znalazłem kilka ziaren fasoli. Takiej najzwyczajszej. I nie od razu w głowie zakiełkowała mi myśl, że to ma głębszy sens. A że tak jest przekonałem się gdy wsłuchałem się w muzykę. Moimi rozmówcami są znani z łam „Dzikiego Życia” - Anna Nacher i Marek Styczyński, którzy od 1998 roku razem z kilkoma innymi osobami tworzą projekt Karpaty Magiczne. Okazją do rozmowy stał się fakt wydania przez nowosądecką „Pracownię” płyty „Ethnocore” w serii FLY Music.

Czym są dla Was Karpaty, na czym polega ich magia?

Marek Styczyński: Po głębszym zastanowieniu się i z perspektywy ciągłych podróży Karpaty są dla nas domem. Bardziej niż Polska. Magia Karpat tkwi w tym, że są żywe i swoiste. Tworzą własną przestrzeń, klimat i nastrój. Działają na ludzi, na nas i na tych, którzy byli tu przed nami. Magiczne jest też nawarstwienie wpływów kulturowych. Tu spotykają się pierwiastki orientalne z Północą i tzw. Zachodem.

Anna Nacher: Dla mnie Karpaty to miejsce, gdzie się urodziłam, wychowałam i gdzie w końcu zamieszkałam na stałe.

Do każdej płyty „Ethnocore” dołączyliście kilka ziaren fasoli wraz z instrukcją ich wykorzystania. Co takiego łączy fasolę i muzykę Waszej płyty?

M. S.: To był żart nawiązujący do koncepcji muzyki jako organicznej części życia. Muzyka również kiełkuje i rośnie w nas, a uchwycenie tej organiczności było możliwe przez opiekę nad rośliną. Kontakt ludzi z życiem pozaludzkim jest ograniczony. Chcieliśmy też, aby nasza płyta była ciepłym posłańcem.

A. N.: Fasola ma też jeszcze inną symbolikę: każdy; kto pamięta film pt. „Fasolowa wojna”, będzie wiedział co mam na myśli. Uprawa fasoli może być jedną z form ruchu oporu wobec przysłowiowego już Mc Świata.

Krążek nosi tytuł „Ethnocore”. Jakie jest jego przesłanie i o czym opowiada?

M. S.: „Ethnocore” to wymyślona przez nas nazwa. Wynika z połączenia znaczeń słów etniczny i korzenny, etno (etniczny) i core (sedno). Nazwa wskazuje na szukanie czystej etniczności, istoty naszej etniczności i etniczności w ogóle. Płyta jest zapisem naszych emocji, przemyśleń i intuicji. Pewnym przewodnikiem po nich jest słowniczek zamieszczony na okładce. Równie dobrze można jednak wyrzucić okładkę i samemu interpretować muzykę. Oczywiście, że płyta jest wynikiem naszych podróży i studiów, ale dla słuchacza nie musi to mieć znaczenia.

Często podróżujecie - w jaki sposób kontakt z różnymi kulturami świata wpływa na Waszą muzykę?

M. S.: Z daleka widać lepiej - brzmi paradoksalnie, ale tak jest w kulturze. Tylko z wielu różnych perspektyw nasza własna kultura może być prawidłowo oglądana. Podróże zawsze służą także szukaniu brzmień, obrazów, instrumentów. Nasze podróże zazwyczaj są związane z pracą i nie polegają na wylegiwaniu się.

A. N.: Ja do tej pory nie doświadczyłam zetknięcia z diametralnie inną od naszej kulturą. Najbardziej może obco czuję się w Niemczech, ale tam z kolei mamy wielu świetnych przyjaciół. To bardzo ciekawi ludzie, których życie jest bardzo twórcze i wspólnotowe.. Nie czuję potrzeby „kolekcjonowania” odmiennych kultur. Nasze podróże wynikają ze stałej potrzeby drążenia własnej kultury, która rozciąga się od subkontynentu indyjskiego po Islandię.

Na ile w tym co robicie korzystacie z doświadczeń innych kultur muzycznych, na ile zaś sięgacie do rodzimych treści i zapisów?

A. N.: Zawsze czerpaliśmy z naszej kultury. Nie jest naszą winą niski poziom świadomości Polaków co do tego, skąd się tu wzięliśmy. Nawet jeśli zajmuję się badaniem dziejów mojej własnej rodziny z obu linii, to widzę jak kreślą się drogi prowadzące do Rumunii (Wołoszczyzna), Węgier, do Kozaków, na Bałkany ku sefardyjskim Żydom wypędzonym z Hiszpanii (ta ostatnia droga nie jest jeszcze w pełni potwierdzona, ale bardzo prawdopodobna). Ta mieszanka krwi, która płynie w moich żyłach nie jest niczym niezwykłym w Europie środkowo-wschodniej. Jeśli brać pod uwagę stałe kontakty górali karpaccich np. z ludami Kaukazu, to można również zapytać, co jest dla nas właściwie egzotyczne?

M. S.: To co nazywamy innymi kulturami muzycznymi nie jest tak odległe od naszych rodzimych doświadczeń. Nas interesuje Azja. Jej mały półwysep, jakim jest Europa, nie może być tak bardzo inny. Nie czuję się w Nepalu, Indiach czy Macedonii całkowicie obcy.

Jak doświadczenia wyniesione z Waszych wcześniejszych zespołów wpłynęły na kształt artystyczny Magicznych Karpat?

M. S.: Bardzo radykalnie, co oznacza, że nie mamy zamiaru bawić się już w zespoły. Koncepcja zespołu muzycznego, która urodziła się wraz z sukcesem The Beatles dzisiaj jest już anachronizmem. Zespół muzyczny to nawyk, który powoli odchodzi w zapomnienie. Karpaty Magiczne są nowym projektem, w którym biorą udział różni ludzie. Jest wielu ludzi robiących wspaniałe rzeczy, ale wiązanie się z nimi na jakies stałe zespołowe granie nie jest dobre. Wiemy, co chcemy robić w muzyce i nie potrzeba nam już zespołu.

A. N.: Magiczne Karpaty są naturalną konsekwencją i, w pewnym sensie, dalszym ciągiem Atmana. Ten dalszy ciąg nie był możliwy i nie mógł się dokonać inaczej jak przez zrzucenie skóry, zmianę form, radykalne pytania i radykalne brzmienia.

Czy poprzez granie próbujecie kreować nowe oblicze muzyczne Karpat? Czy jest to forma Waszej obrony przed oddziaływaniem kultury masowej?

M. S.: Nowe oblicze muzyczne Karpat już wykreował pan Kleszcz łącząc górali z Jamajczykami i nic już do tego kiczu dodać nie można. Nas nie interesuje kreowanie czegokolwiek, nie jesteśmy megalomanami i chcemy tylko zagrać muzykę, która się przez nas rodzi. Jeżeli już mamy coś rozważać w kontekście oblicza muzycznego Karpat, to chyba tylko docieranie do tego sedna (core) „karpackości”.

arogancja, uzurpacja i towar. To nie Karpaty w ogóle tak brzmią (na naszej płycie), to raczej tak brzmią te Karpaty, które my - autorzy i twórcy projektu, Anna Nacher i Marek Styczyński - słyszymy. Każde z nas też słyszy pewnie trochę inaczej, inaczej słyszą nasi współpracownicy.

Kultura masowa na mnie nie oddziałuje. Nie mamy w domu TV ani radia. Bronimy się przed uzurpacją i terrorem jednolitości. Niestety, ten terror zaczyna też być elementem tzw. kultury wysokiej, którą uważano zawsze za rezerwuar pytań o sensy, wartości, świat, nasze z nim relacje. Dzisiaj opisuje się spektakle teatralne przez pryzmat poniesionych kosztów - są tacy twórcy, którzy chwają się, że ich spektakl jest „ekonomiczny”, bo tani i że to niezwykły sukces. To jakaś paranoja. Zresztą ten podział na kulturę „wysoką” i „masową” jest sztuczny, tak naprawdę kultura jest tylko jedna, autentyczna, kultywowana tak, jak kultywuje się rytuał. Reszta to - excusez le mot - gówno.

W jaki sposób Magiczne Karpaty wkraczają poza obszar muzyki?

A. N.: W każdy. Rodzą się w równym stopniu z lektury Vincenza, wycieczki na Jaworzynę i na Pustą Wielką, ze słuchania wiatru na Hali Łabowskiej i poszukiwania budowniczych fujar pasterskich na Słowacji. Są tu też obecne bardzo bolesne emocje, brud jaki nosimy w sobie i z jakim stykamy się na zewnątrz.

Ale czytuję też czasem zapomnianych pisarzy rosyjskich (Wasilija Szukszyna), prozę macedońską (kto słyszał o takiej literaturze?), rumuńską. Fascynują mnie tzw. peryferia, bo zadają kłam arogancji „centrum”. I właśnie w Karpatach najwięcej jest peryferiów, obrzeży, to żywioł fragmentu, wycinka, nieciągłości, czysta dekonstrukcja. Jesteśmy zaangażowani w wiele innych sfer, ja ostatnio redaguję jedyne pismo feministyczne w Polsce - krakowską „Zadrę” oraz biorę udział w fascynującym projekcie „Pamięć kobiet”, którego polską część realizuje krakowska Fundacja Kobieta eFKa.

M. S.: Zawsze istotną dla mnie muzykę przygotowywałem na kanwie obrazów, przeżyć i studiów. Nie jest mi bliska koncepcja, w której gra się wszystko, co by się mogło sklecić muzycznie. Utwory ujawnione są wybranymi spośród wielu.

Posługujecie się różnorodnymi instrumentami- często odległymi dla naszej kultury. Co sądzicie o ich wykorzystaniu w karpaccich warunkach, skoro ich pochodzenie jest nam obce?

A. N.: Obce jest dla mnie jakieś 75% tego, co nam się wmawia, jako nasze rdzenne. Ja nie pochodzę z Palestyny.

M. S.: Wszystkie instrumenty akustyczne są odległe od naszej kultury... Gdybym chciał być bliski naszej kulturze, musiałbym dziś grać na klawiszach elektrycznych i telewizorze. To jest ta nasza kultura. Pochodzenie fujary pasterskiej jest nam obce? Pewnie myślisz o didjeridu - ale czyż nie jest to po prostu gałąź z dziurą? Prześledźmy, co jest takiego obcego w innych instrumentach, które stosują? Flety pochodzą z Ukrainy i Bałkanów - są tak obce? Ligawa, shahnai, i miniklarnet - to są obce brzmienia? Dla zamerykanizowanej kultury masowej - tak, w istocie naszej kultury - absolutnie nie!

Czy można obecnie dotrzeć do korzeni karpacciej kultury oraz muzyki?

M. S.: Nie wiem! Chcemy się przybliżyć do tej istoty, do źródła i szukamy na to sposobów. Odczytywanie partytur zapisanych przez kogoś, kto słyszał tylko część nut, nie jest drogą wiarygodną. Mamy pewne koncepcje i pewne sposoby. Będziemy nad nimi pracowali.

A. N.: Próbuujemy. To bardzo trudne, bo trudna jest nasza historia i niewiele się z jej najdawniejszych rozdziałów zachowało. W dodatku historia pisana nie jest obiektywna jest to raczej historia

światopoglądów oraz ideologii niż historia świata. Nie można jej zbyt ufać. Pozostaje intuicja.

Współorganizujecie Festiwal „Muzyka w Krajobrazie”. Dlaczego reklamując go posługujecie się hasłem: „poza miastem, poza modą, poza konwencjami”?

A. N.: Bo on jest poza miastem, poza modą, poza konwencjami. To zawsze miało być spotkanie poszukiwaczy brzmień, a nie kolejny wakacyjny spęd. I tak już zostanie. Dlatego czekają nas spore chyba zmiany, bo dotychczasowa formuła już się zużyła.

M. S.: Organizowaliśmy tę imprezę samodzielnie przez dwa ostatnie lata i chcieliśmy, aby działa się poza miastem, była niezależna od sztucznie kształtowanych przez media mód i nie stosowała sztywnych podziałów. To się w pewnej mierze udało. Obeszło się bez Warszawki, modnych magazynów i tego zabójczego tworzenia się małych enklaw muzyków, którzy w cyklach 2-3 letnich wypełniają szczerlnie wszystkie imprezy, gazety, telewizję i radio, a później lądują na śmietniku.

Dlaczego angażujecie się w działania na rzecz ochrony przyrody? Na ile ten fakt związany jest z waszą muzyką?

M. S.: Działamy dla konkretnych miejsc, są częścią naszej historii. Nie chcemy aby zostały zniszczone przez nieograniczoną pazerność paru głupków. Tak to wygląda paru głupków z wywalonymi jezorami z chciwości niszczy nam dom. Mamy czekać aż nic nie zostanie? Nie tylko demolują nam dom, ale i zabierają się za nas. Nagonka na sekty i wszechwładza instytucji kościoła służą eliminacji wolnej myśli i kultury. Nie zajmujemy się muzyką, aby uzyskać medium „walki” w obszarze ekologii. Muzyka jest czystą sztuką.

A. N.: Bo przyroda to nasze życie. Zupełnie tak samo muzyka. Już skłamałam, bo język kłamie. To jednak bardzo proste i od dawna już nie poszukuję motywów. Robię to, co jest do zrobienia, nic więcej.

Czy dzika przyroda może inspirować do tworzenia muzyki? Jeżeli, tak, to w jaki sposób te inspiracje mogą trafić z przyrody do muzyki?

M. S.: To sprawa indywidualna. Są tacy, których inspiruje mechanizm, wnętrze fabryki, kobiety, faceci lub narkotyki. Przyroda jest do pewnego stopnia źródłem mojej inspiracji lub raczej warunkiem potrzebnym do normalnego, a więc także twórczego życia. Sami jesteśmy tą przyrodą, więc sposób przenikania się nas przyrody - ludzi i przyrody - lasu czy rzeki jest trudny do uchwycenia, ale niewątpliwy. Krajobraz tworzy nami własną, specyficzną muzykę. Dlatego jest tak różnorodna, jak świat.

A. N.: Dzika przyroda jest największą, najbardziej twórczą artystką jaką znam. Wystarczy się od niej uczyć. I wcale ta inspiracja nie musi kończyć się smętnym i nudnym fukaniem na fleciku. Dzika przyroda to również pasja, żywioł, rozsadzanie granic, twórczość absolutnie rozrzutna i nieograniczona, a przy tym mimowolna i swobodna.

Na ile, waszym zdaniem, muzyka może spełniać rolę służebną wobec działań na rzecz ochrony przyrody?

M. S.: Nie jest to bezpieczna ścieżka. Z moich obserwacji wynika, że podporządkowywanie sztuki jakiejś idei nie kończy się dobrze. Muzyka musi być wolna, aby mogła pozostać sztuką. Służebność muzyki wobec czegośkolwiek mi nie odpowiada. Można wydawnictwo opatrzyć obrazkiem lub logo kampanii, albo coś wywołać na scenie podczas koncertu, ale muzyka ilustrująca działania ekologiczne to dla mnie koszmar. Albo są to kowbojskie śpiewania - tym razem o rzece - albo bardzo zaangażowane utwory w stylu Majakowskiego (ale bez jego niewątpliwego artyzmu). Służebność

kojarzy mi się z akademiami ku czci lub w intencji.

A. N.: Jedni lubią muzykę w roli służebnej, inni nie. My nie. Nie potrafimy „posługiwać się muzyką”. Nawet, jak kiedyś pisałam piosenki, to też nie potrafiłam. Widocznie już tak mam. Na pewno można wykorzystać bębny, czynele, czy też inne instrumenty podczas akcji, ale dla mnie nie są to kategorie „twórczości muzycznej”. Czym innym jest piosenka - tu cała rzecz polega na grze w balansowanie między napięciem na linii muzyka - tekst i są tacy niewątpliwi artyści, którzy to napięcie potrafią wykorzystać: Tom Waits, Joni Mitchell, Cassandra Wilson czy Bjork (żeby posłużyć się tylko kilkoma nazwiskami).

Czym jest dla was dzikie życie?

M. S.: Naszym życiem.

A. N.: Samym sednem życia.

W jaki sposób zachęciłibyście ludzi do otwarcia się na przyrodę?

A. N.: Ja nie umiem. Tak wiele jest wokół reklamy, „zachęcania”, że w tym wszystkim samo zachęcanie do czegokolwiek przestało być wiarygodne i wartościowe. Mogę być tylko tym, kim jestem i żyć tak, jak żyć warto - czyli maksymalnie otwierać się na przyrodę (w tym również na innych ludzi, zdarzenia, sytuacje). Z mojego doświadczenia wynika, że taka energia przyciąga ludzi, nie „zachęcanie”. Nie da się również nikogo otworzyć, jeśli sam /sama tego nie chce. Jeśli natomiast chce, to znajdzie sposób. Poza tym zachęcanie do „otwarcia się” na przyrodę trochę kojarzy mi się z tandetną „duchowością” New Age, która staje się towarem. Sądzę, że wielu decydentów bezpośrednio odpowiedzialnych za niszczenie życia na Ziemi to ludzie bardzo „otwarceni” na przyrodę, właśnie w stylu New Age. To już dzisiaj nie wystarcza.

M. S.: Mam wstręt do zachęcania ludzi do czegokolwiek. Może niech się zamkną na przyrodę i przestaną oddychać przez chwilę, po dwóch minutach większość z nich otworzy się na przyrodę!

Ostatnie słowo...

M. S.: Ja posłużę się zdaniem z rozmowy z Alną Yoray (z czerwca 1999): „Ziemia nie jest sikszą!” w kontekście naszej megalomańskiej pasji ratowania Ziemi.

A. N.: Namaste.

W projekcie **Karpaty Magiczne** Anny Nacher i Marka Styczyńskiego biorą udział: Tomasz Radziuk, Janek Kubek, Ramunas Jaras. Maciek Maciejewski. Pod tą nazwą grywali koncerty na Litwie, Węgrzech i w Polsce. Zrealizowali kilkanaście materiałów live oraz m.in. płyty „Ethnocore”, „Księga Utopii” (wkrótce na CD w Obuh Records), utwór z płyty „Ethnocore” znalazł się na składance wydanej przez prestiżowy angielski magazyn muzyczny „Het Whire”, muzyka projektu gości też na składankach wydanych we Włoszech, w Walii oraz Szwecji. Obecnie realizują projekt muzyczny „Mountain Bridge Project” oparty na penetracji terenów Indii i Nepalu.

Kontakt: Karpaty Magiczne, <http://www.magiccarpathians.com/>